Celebryta z loftu

Maciej Raszewski

Środa. Dochodziła ósma rano. Maks Balcerzak zamknął za sobą drzwi i rozsiadł się wygodnie na fotelu w garderobie. To nie był pierwszy raz, kiedy gościł jako gwiazda muzyki w dużej stacji telewizyjnej. Karierę piosenkarza rozpoczął prawie 35 lat temu, więc spotykał się z mediami wiele razy. Dzisiaj miał umówiony wywiad. To była dobra okazja, żeby ogłosić datę premiery swojej nowej płyty. Dla zabicia czasu skupił się na skrupulatnym oglądaniu otoczenia.

rys. I. Myszkiewicz

Na ścianach udekorowanych tanimi tapetami dostrzegł oprawione w antyramy zdjęcia znanych gości stacji telewizyjnej. Wisiały jak trofea na ścianie domu myśliwego. Znani aktorzy, piosenkarze, politycy. Nie pamiętał kilku nazwisk, ale kojarzył wszystkich tych ludzi z telewizji. Pomyślał, że to dziwne, że na ścianie nie ma jego zdjęcia. W końcu też jest celebrytą i to nie jest jego pierwsza wizyta tutaj. Lekko się zasępił, lecz po chwili doszedł do wniosku, że nie warto zaprzątać sobie tym głowy. Przypomniał sobie słowa Waltera, który wiele razy powtarzał, żeby być osobą skromną, bo skromność zawsze jest w cenie. Ludzie kochają skromnych artystów. Tak mówił Walter. Pewnie miał rację. Znali się od prawie 30 lat. A Walter nigdy go nie oszukał. Bo nie można oszukać przyjaciela. A przez trzy dekady się zaprzyjaźnili. Walter wiele razy pomagał mu, służył radą, wyciągał z tarapatów, promował go. Był jak brat. Z tą drobną różnicą, że bratu się nie płaci. Ale mniejsza z tym, Walter zasłużył na godziwe wynagrodzenie. Za 30 lat wiernej służby. Maks mu ufał. Drzwi otworzyły się i na progu stanęła kobieta w wieku około 60 lat. Na nosie miała grube okulary, nosiła fartuszek i pas z kieszonkami. Z kieszonek wystawały pędzle i wierzchołki wąskich buteleczek o kolorowych nakrętkach.

– Dzień dobry – powiedziała. – Niech pan usiądzie w fotelu. Przypudruję pana.

Maks ucieszył się, że makijażystka jest kobietą w jego wieku. Zazwyczaj trafiał na siksy, które na jego widok wyjmowały telefon i zadawały to samo idiotyczne pytanie: „Czy mogę sobie zrobić z panem zdjęcie?”.

– Niech pan siądzie – ponagliła kobieta. – Mamy mało czasu.

Mężczyzna usiadł w fotelu. Kobieta okryła go foliowym płaszczem i włączyła oświetlenie lustra. Ze stojącej obok szafki wyjęła kosmetyki i postawiła je na blacie przed Maksem. Odkręciła słoiczek z pudrem i lekko zanurzyła w nim duży pędzel, który wyjęła z kieszeni swojego fartucha.

– Pewnie malowała pani wiele znanych osób. To duża telewizja. Jakieś koronowane głowy? – zagadnął Maks i zaraz sobie uświadomił, że pytanie było bardzo głupie. Liczył, że kobieta tego nie dostrzeże.

– A żebyś pan wiedział, malowałam. Prezydentów.

Maks odetchnął z ulgą, że infantylność jego pytania nie została zdemaskowana. Bardzo zależało mu na wizerunku. W sumie wizerunek to była rzecz, o którą dbał najbardziej. Za namową Waltera zawsze starał się, żeby publiczność postrzegała go przede wszystkim jako rozsądnego, życzliwego i dobrego człowieka, wrażliwego na los innych ludzi. Do-

konania muzyczne i setki tysięcy sprzedanych płyt miały być tylko dodatkiem do jego osoby. Muzyka tworzona przez Maksa miała uzupełniać jego osobowość, a nie kreować ją. Tak to sobie mądrze obmyślił Walter wiele lat temu. I ta strategia działała. Płyty Maksa sprzedawały się jak świeże bułeczki, a publiczność go uwielbiała. Ludzie kochali go za jego muzykę i za to, kim był. Idealna synergia wymyślona przez Waltera dała Maksowi sukces, który trwał nieprzerwanie od ponad 35 lat.

Kobieta nakładała na twarz Maksa kolejne substancje.

– Jakich prezydentów? – zapytał.

– Tego, co jest teraz. I dwóch poprzednich. I kilku zagranicznych. Z Czech, Niemiec, Francji... I kilku innych. Nie pamiętam, dużo ich było – odpowiedziała makijażystka, szukając czegoś w kieszeni swojego fartucha.

– To pewnie ma pani górę autografów – drążył Maks. – Ja na pani miejscu zbierałbym autografy, można je potem sprzedać z zyskiem.

W tym momencie otworzyły się drzwi garderoby i wyłoniła się zza nich głowa Waltera. Jego twarz zdradzała zdenerwowanie. Otworzył szerzej drzwi i wszedł do pomieszczenia. Miał na sobie markowy garnitur, modną koszulę i włoski krawat.

– Ty jeszcze niegotowy? – Walter rzucił okiem na tablet, który miał w ręku – Za trzy minuty zaczynamy nagranie. Dlaczego tyle to trwa? Błagam panią, niech się pani pośpieszy. Błagam...

Makijażystka wyprostowała się i powoli przeniosła wzrok na menadżera.

– Pan się nie martwi. Skończyłam – powiedziała Walterowi – Idźcie już. Spóźnicie się.

– Dlaczego w telewizji wszystko zawsze jest na ostatnią chwilę? – marudził pod nosem zdenerwowany Walter. – Tak nie można. Wykończę się…

– Przesadza pan – przerwała kobieta i odwróciła się do okna.

Walter zamilkł. Odetchnął głośno i zwrócił się do Maksa:

– Idziemy. Czekają w studio. Załatwiłem ci superwywiad – z redaktorem Orłowskim. Wiesz, który to?

– Tak. Znam go. Gwiazda programów śniadaniowych. O czym będzie? Coś o muzyce i stylu życia?

– Bardziej o stylu życia. Wszystko uzgodniłem. O muzyce musisz sam wspomnieć. Tylko pamiętaj, koniecznie powiedz o nowej płycie – dorzucił Walter i się ulotnił.

Maks wstał powoli i podszedł do drzwi. Za nimi czekał młody chłopak – pewnie praktykant.

– Dzień dobry. Proszę za mną, zaprowadzę pana. Jestem pana wielkim fanem!

Maks uśmiechnął się sztucznie. Liczył na to, że młodzieniec nie poprosi o autograf lub wspólne zdjęcie. Zazwyczaj właśnie o to prosili „wielcy fani". Udało się. Chłopak po prostu zaprowadził go wprost do studia i wyszedł.

Pomieszczenie było urządzone aż nadto banalnie. Duży stół o wymyślnym kształcie i dwa barowe stołki. Maks ich nie lubił. Niewygodnie się na nich siedziało – trzeba było zgiąć nogi i oprzeć je na poprzecznym drążku, a to powodowało, że nogawka spodni wędrowała wysoko w górę, odsłaniając skarpetki. Albo, co jeszcze gorsze, kawałek owłosionej łydki. Maks zaliczył kiedyś taką wpadkę i od tamtej pory bardzo uważał na długość skarpetek, które zakładał do wywiadów w telewizji.

Redaktor Orłowski siedział już na swoim miejscu. Studiował notatki i coś w nich poprawiał długopisem. Spostrzegł Maksa i się uśmiechnął. Maks czuł, że uśmiech był bardzo sztuczny. Ale może to było tylko wrażenie.

– Maestro! – zawołał redaktor. – Zapraszam na miejsce. Za chwilę skończą się reklamy i mamy wejście na żywo.

Maks czuł dystans do Orłowskiego. Ten redaktor miał opinię „pożeracza gwiazd". Jak większość redaktorów telewizji śniadaniowej znał się na wszystkim i na niczym. Za to posiadał szczególną umiejętność zadawania zaskakujących dla gości pytań. Umiał wyciągać logiczne wnioski, był precyzyjny, a czasami nawet cyniczny. Na wywiadzie u tego faceta mogło zdarzyć się wszystko. Maks musiał się mieć na baczności.

– Dzień dobry państwu – Orłowski wyprostował się i wbił wzrok w kamerę. – To jest program „Poranny budzik". Jest z nami znany piosenkarz Maks Balcerzak. Temat dzisiejszego programu brzmi: jak żyją gwiazdy? I z tym pytaniem zwracam się do naszego gościa. – Orłowski wbił wzrok w Maksa, którego to pytanie zaskoczyło.

Żadnego wprowadzenia? Żadnej gadki szmatki? Maks zobaczył kątem oka, że Walter, który siedział na krześle za kamerą w głębi studia, nagle wstał. Czyli jego też zaskoczyło to pytanie. Najwyraźniej Orłowski odbiegł od tematu, jaki wcześniej uzgodnił z Walterem. Maks zebrał się w sobie. Wiedział, na co się pisze, zgadzając się na wywiad u Orłowskiego. To telewizja. Czasem trzeba szybko myśleć i improwizować.

– Jak żyją gwiazdy? Wszystkie? – zapytał Maks. – Nie wiem, czy potrafię odpowiedzieć. Mogę mówić za siebie. Ja żyję normalnie. Jak każdy człowiek.

– Jest pan bardzo skromny – ciągnął temat Orłowski. – Wydał pan jedenaście płyt, trzykrotna platyna. Odniósł pan sukces komercyjny. Pewnie dużo pan zarobił?

– Wszystko dzięki moim fanom. Podoba im się moja muzyka, kupują płyty, za co bardzo im dziękuję. Fani są dla mnie najważniejsi. A propos płyt, za dwa tygodnie wychodzi mój nowy krążek pod tytułem „Solana". Pracowałem nad nim półtora roku. Mam nadzieję, że się spodoba publiczności.

Maks zauważył, że Walter usiadł. Widać uspokoił się, bo Maksowi udało się wspomnieć o nowej płycie. Walter za bardzo martwił się promocją.

Orłowski spojrzał w notatki i zadał kolejne pytanie.

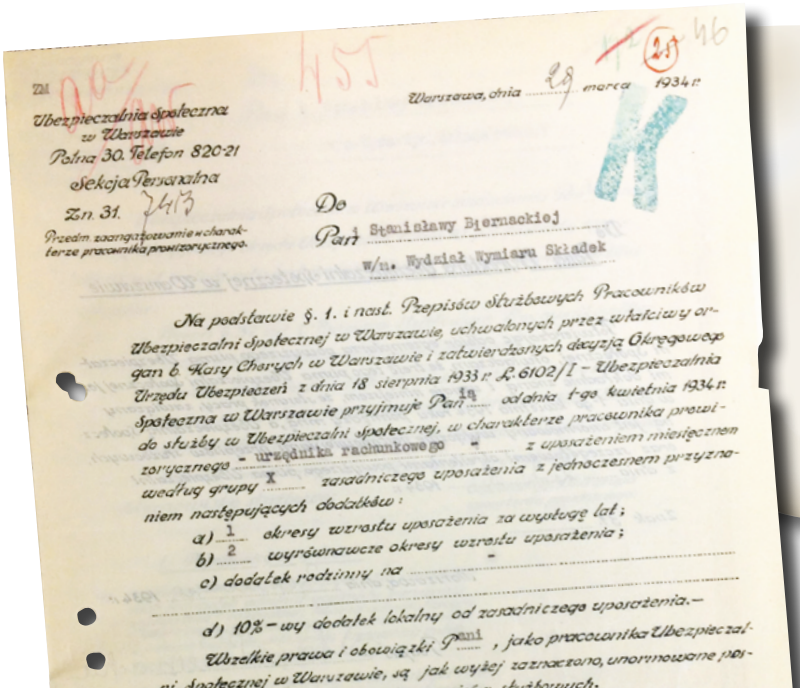

Zł

Ubezpieczalnia Społeczna
w Warszawie
Polna 30. Telefon 820-21
Sekcja Personalna
Zn. 31. 3413

Przedm. zaangażowanie w charakterze pracownika prowizorycznego.

Warszawa, dnia 29 marca 1934 r.

Do
Pani Stanisławy Biernackiej
w/n. Wydział Wymiaru Składek

Na podstawie §. 1. i nast. Przepisów służbowych Pracowników Ubezpieczalni społecznej w Warszawie, uchwalonych przez właściwy organ b. Kasy Chorych w Warszawie i zatwierdzonych decyzją Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń z dnia 18 sierpnia 1933 r. L. 6102/I – Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie przyjmuje Panią od dnia 1-go kwietnia 1934 r. do służby w Ubezpieczalni społecznej, w charakterze pracownika prowizorycznego – urzędnika rachunkowego – z uposażeniem miesięcznem według grupy X zasadniczego uposażenia z jednoczesnem przyznaniem następujących dodatków:

a) 1 okresy wzrostu uposażenia za wysługę lat;
b) 2 wyrównawcze okresy wzrostu uposażenia;
c) dodatek rodzinny na
d) 10% – wy dodatek lokalny od zasadniczego uposażenia.–

Wszelkie prawa i obowiązki Pani, jako pracownika Ubezpieczalni społecznej w Warszawie, są jak wyżej zaznaczono, unormowane poi-

15 listopada 1934, czwartek

Od poniedziałku wyglądałam listonosza. Wreszcie dziś przyniósł mi przesyłkę. Drżącymi rękoma otwierałam kopertę. Serce biło mi tak mocno, że mało mi z piersi nie wyskoczyło. Nareszcie! „Na podstawie... paragraf taki i taki przepisów służbowych... przyjmuje panią od dnia 1 grudnia 1934 roku do służby w charakterze pracownika prowizorycznego – urzędnika rachunkowego – z uposażeniem według grupy X…". A więc udało się! Zostałam przyjęta do służby. Jakże to dumnie brzmi!

Z pamiętnika młodego pracownika

Zawiadomienie o przyjęciu do służby w ubezpieczalni, 1934 r., zbiory ZUS-u

– Nasi widzowie są ciekawi, na co może sobie pozwolić gwiazda pana formatu. Luksusowe rezydencje? Sportowe samochody?
– To mocno naciągane – odparł Maks. – Mam mieszkanie w centrum. Taki loft. I jacht na Mazurach. Nieduży. Dwa samochody. Jeden mój, drugi żony. Nie mogę wymienić marki, ale nie są to luksusowe limuzyny. Raczej zwykłe pojazdy. Takie, jakie można bez trudu spotkać na ulicy.
– Czyli polska gwiazda nie żyje na takim poziomie jak na przykład amerykańska. – Orłowski się uśmiechnął.
– Raczej nie – Maks odpowiedział uśmiechem.
– Mieszkanie, jacht, samochody. Czy zostają panu jeszcze jakieś oszczędności?
– Tak. Oszczędzam. To rozsądne. Trzeba być przezornym. Na przyszłość.
– Na emeryturę? – dociekał Orłowski.
– Tak. Bo wie pan redaktor, że...
– Z danych GUS-u wynika, że tylko niewielka część społeczeństwa robi to regularnie – przerwał mu Orłowski. – Czy pan oszczędza regularnie?
– Tak, oszczędzam...
– W jakie instrumenty finansowe inwestuje pan swoje oszczędności? – Orłowski nie odpuszczał. – Lokaty, akcje, obligacje, fundusze inwestycyjne, instrumenty pochodne?
Maks poczuł zimny pot na karku. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie znał się na tym. Sprawy finansowe zawsze załatwiał za niego Walter. Od trzech dekad to Walter pilnował jego portfela. Zawsze mówił, żeby się nie przejmować. Maks miał się spełniać artystycznie i nie zaprzątać sobie głowy sprawami przyziemnymi, takimi jak pieniądze.
– To zależy – odrzekł w końcu Maks. – Nie

rys. I. Myszkiewicz

1 grudnia 1934, sobota

Dziś poszłam pierwszy raz do pracy. Dostałam przepustkę, więc już nie będę musiała za każdym razem tłumaczyć stróżowi, po co przyszłam. Umowę mam już podpisaną. Kierownik zaprowadził mnie do pokoju, w którym będę pracować. Były tam już trzy inne pracownice: dwie starsze znacznie ode mnie – pani Maria i pani Róża, i jedna chyba w moim wieku – panna Basia. Kierownik poprosił panią Marię, jako najbardziej doświadczoną, żeby wprowadziła mnie w obowiązki. Pani Maria pokazała mi wszystko, oprowadziła po biurze i objaśniła, co będzie należało do moich obowiązków. Widziałam, że pozostałe panie z naszego referatu bardzo ją poważają. Zwracały się do niej z szacunkiem, niemal jak do przełożonego. Pani Maria była bardzo służbista. Widziałam, że wszystkie teczki na jej biurku były równiutko poukładane, tak samo papier do maszyny i wszystkie przybory do pisania. Sama pani Maria też była bardzo schludnie ubrana, a włosy, z licznymi siwiejącymi pasmami, miała upięte w ciasny kok. Mówiła niewiele i tylko to, co było konieczne. Pani Róża starała się naśladować we wszystkim panią Marię. Widziałam, że pani Marii się to podoba. Za to panna Basia to zupełne przeciwieństwo pani Marii – wesoła, uśmiechnięta, szczebiotała co chwilę, a jej biurko wyglądało, jakby stało w nieustającym przeciągu. Że też nie pogubiła się w tym bałaganie! Basia robiła kilka rzeczy naraz – pisała na maszynie i jednocześnie rozmawiała przez telefon, kiedy zadzwonił ktoś spytać, co z jego dokumentami. Opowiadała też o swoim piesku i młodszej siostrze, która jeszcze chodziła do szkoły, i o wielu, wielu różnych sprawach, od których zakręciło mi się w głowie. Pani Maria spoglądała na Basię karcąco, ale ta niewiele sobie z tego robiła i mimo tego roztrzepania na koniec dnia wszystkie sprawy miała załatwione, teczki zawiązane, a pisma i wezwania przygotowane do podpisu kierownika. Myślę, że zaprzyjaźnię się z nią.

Z pamiętnika młodego pracownika

chciałbym ujawniać szczegółów. Dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach.
Wywiad trwał jeszcze kilka minut. Przez ten czas Maks skupiony był na udzielaniu wymijających odpowiedzi na dziwne pytania Orłowskiego o rodzinę, dietę i stosunek do zwierząt. Istny miszmasz. Bardzo go to zmęczyło.
Kiedy wszystko się skończyło i wsiadł z Walterem do samochodu, zapytał go:
– Czy ja oszczędzam?
Walter nie odpowiedział od razu. Wyraźnie się wahał.
– Nie do końca. Ale coś tam masz.
– Coś? Mam nowoczesny loft w kamienicy w centrum, samochody i jacht na Mazurach. To jest dużo warte. Jak przejdę na emeryturę, zawsze będę mógł coś sprzedać i mieć pieniądze na życie.
– To nie jest twoje. To banku – odpowiedział cicho Walter.
– Jak to banku?
– Wszystko kupione na kredyt. Będziesz to jeszcze spłacał przez jakieś 10 lat.
Maks zaniemówił. Walter uznał, że to dobry moment, aby powiedzieć całą prawdę.
– Jest jeszcze coś. Masz opóźnienie w spłatach rat.
– Jak to możliwe? – Maks prawie krzyczał. – Przecież jestem zamożny, zarabiam kupę forsy, moje płyty świetnie się sprzedają! Jeszcze kasa z koncertów!
– To prawda, ale jeszcze szybciej wydajesz – odparł Walter. – Prawie wszystko, co masz, idzie na spłatę kredytu. Ale nie martw się, nagrasz jeszcze kilka płyt i spłacisz kredyty.
– Kilka płyt?! To miała być moja ostatnia! Mam sześćdziesiąt lat na karku. Chyba mam prawo do emerytury jak każdy w tym kraju. Nie jest tak?
Walter milczał, a Maks kontynuował podniesionym głosem:
– Może chcesz mi powiedzieć, że mam na starość utrzymać się z emerytury z ZUS-u? Ile mi tego dadzą? Miesięcznie góra dziesięć tysięcy. Jak ja za to utrzymam rodzinę? Dzieciom też trzeba pomóc. Ochłap, nie emerytura – przy moim poziomie życia.
– Osiem złotych – powiedział cicho Walter.
– Jak to osiem złotych?
– Tyle dostaniesz z ZUS-u. Osiem złotych emerytury. Przysłali pismo.
– To niemożliwe! – wrzeszczał Maks. – Niemożliwe! Zarabiałem kokosy i płaciłem składki. To jakaś pomyłka. Masz jutro pójść do ZUS-u i to załatwić!
– Nie płaciłeś, Maks. Przykro mi – westchnął Walter.
– Jak to?! Przecież wszyscy płacą!
– Nie do końca. Prawie zawsze załatwiałem ci umowy o dzieło. Od nich nie ma składek. Więcej pieniędzy zostawało dla ciebie. Dla nas. Myślałem, że tak będzie lepiej. Miałeś tylko kilka umów zlecenia, poza tym same umowy o dzieło.
Maks nic nie odpowiedział. Patrzył na przesuwający się za oknem samochodu krajobraz. Nie miał żalu do Waltera. On tylko chciał, żeby Maksowi niczego nie brakowało. Żeby miał pieniądze na wszystko. Maks miał tylko pisać muzykę. Ale żaden z nich nie przewidział, że przygoda z muzyką kiedyś się skończy. Że nieuchronnie przyjdzie starość. Maks bał się starości.
Jednak bardziej od starości Maks bał się biedy. Dekady dostatniego życia przyzwyczaiły go do wszystkiego, co najlepsze. Nie musiał sobie niczego odmawiać. Teraz to mogło się zmienić.
– Co zrobimy? – zapytał Waltera.
– Nic. Nadal będziesz nagrywał i koncertował. Jeszcze tylko kilka płyt. Kilka lat się przemęczysz. Wszystko będzie dobrze, obiecuję.
Przez dalszą część drogi nie odezwali się do siebie ani słowem.

espresso emerytalne

Maks cieszył się z dużych honorariów, ale zaufany agent nie uświadamiał mu, że – jako artysta – pobierał wynagrodzenie na podstawie umowy o dzieło, od której nie są odprowadzane składki na ubezpieczenia społeczne (emerytalne, rentowe, chorobowe, wypadkowe). Skutek jest taki, że do kieszeni Maksa trafiały większe kwoty, ale nie był objęty ubezpieczeniami, które zapewniłyby mu pieniądze, np. w razie niezdolności do pracy z powodu choroby czy po osiągnięciu wieku emerytalnego. Nasz celebryta nie potrzebował podczas swojej kariery renty, zasiłków ani odszkodowań (finansowanych z ubezpieczeń: chorobowego, wypadkowego i rentowych), bo szczęśliwie omijały go wypadki i dłuższe choroby. Szok przeżył dopiero, gdy usłyszał o wysokości emerytury. Maks najwidoczniej nie zaglądał do informacji z ZUS-u o stanie konta osoby ubezpieczonej. ZUS co roku informuje w niej ubezpieczonych o bieżącym stanie ich konta oraz o hipotetycznej wysokości emerytury, którą wylicza na podstawie dotychczas odprowadzonych składek. Maks znajdzie tę informację na swoim koncie na Platformie Usług Elektronicznych ZUS (PUE/eZUS).

Przypomnijmy: składka na ubezpieczenie emerytalne jest obowiązkowa przy umowie o pracę, umowie zlecenia i działalności gospodarczej. Maks mógł zawierać takie umowy albo założyć własną firmę. Mógł też zgłosić się do Komisji do Spraw Zaopatrzenia Emerytalnego Twórców działającej przy Ministrze Kultury o uznanie jego działalności za twórczą lub artystyczną, aby móc płacić składki na ubezpieczenia społeczne z tego tytułu. Natomiast Walter wybrał dla swojego klienta nieoskładkowaną umowę o dzieło. Najwyraźniej stwierdził, że lepiej będzie, kiedy Maks zarobi więcej na rękę. W konsekwencji nasz bohater przez większość kariery nie opłacał składek emerytalnych, a to oznacza bardzo niskie świadczenie emerytalne.

rys. H. Ronek